

NASZA POWIEŚĆ

ROK XXIII

WARSZAWA, DNIA 2 MAJA 1931 ROKU

NR. 18

ANDRZEJ STRUG

18)

OSTATNI FILM EVY EVARD

Zbliżał się koniec.

Obwieszczał się w znękanych duszach złowrogiem przecuciem jakiegoś ostatecznego nieszczęścia. Po obu stronach żołnierz stał pod bronią w tępem posłuszeństwie, bez zapалу, gotów iść w ogień i zginąć, a gdy mu mówiono o zwycięstwie, milczał, zaś w duszy drwił — zadługo na nie czekał...

— Pójdę i spełnię obowiązek aż do końca i coś poradzę, gdy przyjdą amerykańanie i stanę jeden przeciwko pięciu? Co pocznę, gdy w okopy wjadą ziejące ogniem stalowe maszyny, których się nie ima kula ani granat? Tak myślał o tej porze Niemiec.

— Pójdę i spełnię obowiązek aż do końca i coś poradzę, gdy Niemcy puszcza na nas nowy gaz, na który niema obrony i ratunku? Tak mówił Francuz, Anglik.

Niemców opętał strach przed amerykańską armją, która z niepodobieństwa, z absurdu, z „humbu”, z „bluffu” stała się milionową nawałą i już lądowała we wszystkich portach Francji. W gorączkowym panicznym pośpiechu zbierano resztę sił, by rzucić wszystko na jedną kartę i uderzyć, zanim nadejdą tamci. Zawrzała walka o każdy dzień, o każdą godzinę — śmiertelne ściganie się z czasem.

Koalicję przerażało niewiadome, ogarniał lęk przed zaskoczeniem, przed jakąś potworną niespodzianką, którą nieprzyjaciół zachowuje na sam koniec. Obiegały pogłoski o nowo odkrytych przez potentatów wiedzy niemieckiej śmiertelnych, dalekosiężnych promieniach... O bakterjach cholery, tyfusu, dżumy, które w swoim położeniu bez wyjścia, w beznadziejnym osaczeniu Niemcy odważą się cisnąć na armje i na kraje wroga. O nowych, nieprzypuszczalnych machinach wojennych, które tak samo jak działa bombardujące Paryż tańczyły się aż dotychczas w cyklopowych kuźniach Kruppa. Wreszcie o najnowszym gazie, odkrytym już dawno, lecz zachowanym na sam koniec przez wyrzutka ludzkości, złowrogięgo profesora Wagera z Ludwigshafen nad Renem. Opisywano jego straszliwe nieodparte działania, odgadywano jego skład chemiczny. Dawano mu nawet nazwę — Podwójny Żółty Krzyż.

W biurach II-go Oddziału w gmachu Ministerstwa Wojny na ulicy St. Dominique nie rządził już generał Dubail. Zasłużony szef wywiadu, który wykrył niejednego spisek nieprzyjaciela przeciwko sile zbrojnej Francji i przeprowadził do pomyślnego końca — do gilotyny lub rozstrzelania — wielkie afery szpiegowskie, znaczone imionami Duval, Bolo-Pacha, Mon-

nier, Turmel, Mata-Hari, Lenoir-Dessouches, Alme-reyda, nie licząc drobniejszych, padł ofiarą przepracowania i rażony częściowym udarem, odpoczywał bez mowy i ruchu w głębokim fotelu i zakończywszy swój zawód życiowy, rozmyślał nad dziejami tej wojny, nad jej tajemnicami i zagadkami.

Podpułkownik d'Arland też opuścił Wielką Główną Kwaterę, podążył na front i zdążył już zginąć na polu chwały w osłonie Amiens w ostatnim dniu ofensywy, idąc tak, jak sobie tego życzył, do kontrataku na czele bataljonu strzelców pieszych.

Ich miejsce, ich funkcje objęli inni ludzie, wprowadzili swoje porządki, swoje metody pracy. Van Trothen i Abbegglen spostrzegli to w dalekim odcieciu od Francji Berlinie znacznie wcześniej, niż dowiedzieli się o zmianach personalnych w II-im Oddziale. Co kilka dni przybywali kurjerzy lub tajna poczta graniczna, zorganizowana w Bazylei. Instrukcje i ponaglenia doganianie były przez instrukcje uzupełniające i przez nowe powtórne ponaglenia.

— To się nazywa ruch w interesie! W ministerstwie grasuje jakaś ostra psychoza gazowa. Nie dalej jak przed miesiącem posłaliśmy im kategoryczne zapewnienie, że w gazach niema nic nowego i nie zanoszą się na nic, a tu masz... Oni ze swojego Paryża lepiej wiedzą.

— To nerwy. Napędzili im Niemcy strachu swoim „Ferngeschützem” i teraz wciąż oczekują czegoś niesłychanego. Skąd my im weźmiemy nową sensację?

— Niechno kochany szef posłucha, co oni tu wypisują. — Abbegglen czytał świeżo odcyfrowany rozkaz, który przyszedł ostatnią pocztą.

— Ponawia się po raz drugi rozkaz z dnia 5 kwietnia za Nr. 173B. Zażądać od C. K. N. 123 za wszelką cenę niezwłocznego zbadania lub wykradzenia poufnych papierów W. i wydobywania ściślej formuły nowej substancji, a nadewszystko i jaknajszybciej modelu i opisu odnośnej maski i innych środków ochronnych oraz systemu antyreakcji i neutralizacji stref na gazowanych, tudzież zabiegów ratowniczych i leczniczych dla zakażonych. Nieudolność i niedbalstwo C. K. N. 123 jest oczywiste.

— Istnieją dane bezsporne, że nowa substancja już została poleconą i oddaną do produkcji fabrycznej, a mianowicie w pierwszej linii w Höchst. C. K. N. 123 ma zażądać pod jakimkolwiek pozorami odkomenderowania do tych zakładów dla przeprowadzenia wywiadu, jeżeli jego rzekome najbliższe i poufne stosunki z W. nie pozwoliły mu osiągnąć

bezpośrednio informacji co do odkrycia tej doniosłości.

— Co kochany szef powie względem tego osobliwego dokumentu? Wpierają w starego Wagera nowe odkrycie, jak w chorego jajko. Cóż zrobi nasz nieszczęśliwy Helm, jeżeli profesor nic takiego nie zechciał dokonać? Sam ma za niego wykombinować ten nowy gaz?

— Już ja im odpiszę. Co się stało naszemu staremu? Wypomina naprzykład, żeśmy przeoczyli „grubą Bertę”, którą rzekomo studjowano i budowano u Kruppa w ciągu dwóch lat. W Essen straciliśmy pięciu dobrych agentów, w tem dwóch inżynierów. Robiło się, co się mogło, do diabła, nie jesteśmy czarownikami...

— Niech im kochany szef napisze, żeby poszukali w archiwum generała Donaldsona. Jest tam raport naszej „Szelmy” bodaj z przed roku o próbnym strzelaniu na 120 kilometrów na morzu. Działo się to, jak powiada, w Altenwalde, między Cuxhaven i Bremerhaven, ale angielscy rzeczoznawcy z pewnością uznali to za bujdę.

Dyrektor Mundus-Filmu zabierał się właśnie do zdjęć w terenie, wiosna tego roku zbudziła się wcześniej. Niebawem zazielenią się w okolicach Berlina prastare legendarne bory Nibelungów z zaczarowanymi źródłami i krwawymi Las Argoński z roku 1914-go. W niedalekiem Buckow, w tak zwanej Marchijskiej Szwajcarii, znajdzie się dość wzgórz, lasów i wód dla „Bogów Germanji” z ich podwójną akcją mitologiczno-współczesną. Najgorsze było, że partner Evy Evard, słynny aktor Hjalmar Butzke (bohaterski kapitan Hofacker a zarazem Wotan), był zmobilizowany przez szalejącego z zazdrości generała Sittenfelda i wypchnięty z Berlina do Belgji, skąd jako urzędnik okupacyjny pisał na wszystkie strony rozpaczliwe listy, błagając o wyzwolenie. Van Trothen, wiedząc, że generał zdążył się już przekonać, o kogo właściwie powinien być zazdrosnym, prosił o poparcie w sprawie zurlopowania aktora na czas zdjęć i uzyskał odnośne przyrzeczenie, ale rzecz utknęła w labiryncie wojskowych instancji i kompetencji.

Eva rozmawiała ze swoim dyrektorem o wznowieniu pracy nad „Bogami Germanji” od niechcenia, z dziwną obojętnością, jakby to jej nie dotyczyło bezpośrednio. Przeważnie była nieprzytomna, zachowywała się, jak obudzona ze snu. Zdawała się zapomnieć naszczętnie tylko o epokowym superfilmie, ale i o swoich fantastycznych zamierzeniach odegrania wielkiej roli w jakiejś intrydze wojennej. Ani wzmianki o niefortunnych planach minionej ofenzywy...

Była opętana pierwszą prawdziwą miłością swego życia, wśród wielu bujnych przygód i uniesień nie zaznała jeszcze nic podobnego. To szczęście było w niej niezniszczalne i wieczne. Utonęła w swoim szczęściu, znikł cały świat, nie miała pewności, gdzie jest i kiedy się to dzieje, nie było żadnej wojny... O tem, co ją otaczało, miała wiedzenie jakiegoś lunatyczne. Ach, zaprawdę, tego jeszcze nie było...

Zabrał ją całą, opanował i związał ze sobą na życie i śmierć jej precudny dziewiczy chłopak, który przed nią nie zaznał był kobiety. Jej pan i władca, łaskawy, dobry i wspaniały, potężny jak młodzieńczy bóg... Dziecko uroczę, w głębi serca nie winne nawet tej krwi, którą w nieświadomości przelało... Straszliwy demon rewolucji, burzyciel świata, okrutnik, od którego wieje zgroza... Tchnął egzotyzmem

Wschodu, wieczystą tyranią Rosji, która, czy carska czy bolszewicka, zawsze jest przerażająco ta sama... Człowiek pierwotny, niepohamowany brutal, zarazem najwytworniejszy dżentelmen, arystokrata — z dziada pradziada ksiązę. Lubiała go nazywać „kniaziem”, co w jej angielsko-francusko-niemieckiej wymowie brzmiało — „Khness”.

Niepodobna go poznać do głębi, jest pełen niespodzianek. To dla niej czuły i najmiłszy, naiwnie dziecięcy, jak syn wobec matki, to wyniosły i drwiący, ma ją za nic, ciska jej prosto w oczy zniewagi najdotkliwsze i zapowiada, że pójdzie sobie, bo ma jej dosyć. Spowiada się przed nią, oskarża się i płacze, błaga, żeby go nie opuszczała, bo on nie ma nikogo na świecie. Szalony w rozpasaniu, niewyczerpany w furji miłosnej, zapada nagle w zniechęcenie, nie da się tknąć i mówi poprostu — niecierpię tego wszystkiego, brzydzę się tobą. Każe jej opowiadać o sobie, wypytuje, dręczy, nie da nic utaić, a gdy już wie wszystko, wścieka się z zazdrości o dawne sprawy, poniewiera nią i — co za rozkoszny ból — nawet bije, ćwiczy rzemieniem. Sinemi pręgami porysowane są jej ramiona, plecy, piersi, nogi, od stóp do głów całe ciało, które znało tylko pocałunki i pieścizoty, nieskazitelne, niewysłowione, podziwiane przez wszystkie narody ziemi, ciało Evy Evard...

Snuli wielkie plany. Jak tylko załatwią będąc sprawą spadku po ojcu (mniejsza o rewolucję w Niemczech — niech ją sobie robią sami) — pojedą do Rosji. Tam on będzie robił swoje, a ona swoim talentem i sławą też będzie służyła rewolucji. Stworzy nową epokową sztukę, film proletariacki, który na całej kuli ziemskiej szerzyć będzie hasła sowietów, okaże światu walki prace i zdobycze nowego ustroju społecznego. Eva znajdzie w Rosji utalentowanych pisarzy, aktorów, reżyserów, niewyczerpany odmet nieznanymi tematami, motywy szczytnego tragizmu, powikłań psychicznych, problematy, jakich jeszcze nie zaznał stary świat. Rząd Sowieków da jej wszelką pomoc i poparcie, złoży w jej ręce niewyczerpane środki finansowe dla wiekopomnego dzieła. Dla swego piękna i kunsztu i dla Evy Evard rewolucyjne filmy rosyjskie będą rozrywane przez kraje burżuazyjne, pomimo groźnych tematów i hasła, a tym sposobem prawda sowiecka będzie się szerzyła, będzie przenikała wszędzie.

Serge Uchmatow, jej ukochany „Khness”, wprowadził ją w otchłanny świat przewrotu społecznego, dopiero przez niego zdobyła prawdziwe pojęcie o tem, co się działo w Rosji. Aż dotąd karmiła się okropnościami z gazet i z opowieści emigrantów rosyjskich, spotykanych w Paryżu, w Genewie, w Berlinie. Krew, zniszczenie, terror, „zaplombowany wagon”, nikczemna zdrada koalicji, haniebnny pokój Brzeski — absurd, obłęd, chaos. Nie wiedziała nic więcej. Teraz zajrzała wgłąb przepaści rosyjskiej i przez opary krwi, przez zamęt i czad pożarów, jak na dnie krateru, dostrzegła zawrotnie olbrzymi cel, dla którego się to wszystko dzieje. Sprawiedliwość społeczna... Ucisk złotego cielca, kapitału... Nemezis dziejów... Świetlane jutro ludzkości...

Poznała fałsz świata, w którym osiągnęła sławę i bogactwo. I ona, wolna artystka, którą talent wyniósł na szczyty kultury, miała też swój udział w nie-ludzkiej wiekowej krzywdzie ludu pracującego. Dowiedziała się, że jest sojuszniczką kapitału i żyje krwią i potem uciemiężonej masy. Stała się jej w oczach ojciec drwał, sterany pracą w lasach, zawsze milczący, zmordowany ciężkim życiem, gdzie ledwie starczyło na chleb.

(D. c. n.).